

Kardynał Grzegorz Ryś

KLUCZ
DO EWANGELII
ŚW. MARKA



Kardynał Grzegorz Ryś

KLUCZ
DO EWANGELII
ŚW. MARKA

Redakcja: Sylwia Haberka
Korekta: Przemysław Radzyński
Skład wersji do druku: Marcin Jakubionek
Projekt okładki: Marcin Jakubionek

© Copyright by Wydawnictwo M, Kraków 2024

ISBN 978-83-8043-951-1

Wydawnictwo M
31-159 Kraków, al. J. Słowackiego 1/6
tel. 12-259-00-03
e-mail: biuro@wydawnictwom.pl
www.wydawnictwom.pl

Księgarnia wysyłkowa: tel. 12-259-00-03; 721-521-521
e-mail: bok@klubpdp.pl

Dział handlowy: tel. 601-954-951
e-mail: handel@wydawnictwom.pl
Księgarnia wysyłkowa: tel. 12-259-00-03; 721-521-521
e-mail: bok@klubpdp.pl
www.klubpdp.pl

Przygotowanie wersji elektronicznej
[Epubium](#)

SPIS TREŚCI

Wstęp

Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie

Chrzest Jezusa

Kuszenie na pustyni

Początek nauczania

Jezus naucza w Kafarnaum

Liczne uzdrowienia i wyjście z Kafarnaum

Uzdrowienie trędowatego

Uzdrowienie paralityka

Powołanie Lewiego i posiłek z grzesznikami

Sprawa postów

Zrywanie kłosów

Uzdrowienie człowieka z uschlą ręką

Tłumy idące za Jezusem

Ustanowienie Dwunastu

Wystąpienie krewnych Jezusa i oszczerstwa uczonych w Piśmie

Przypowieści o siewcy, ziarnie i o gorczycy

Uciszenie burzy

Opętany Gerazeńczyk

Uzdrowienie kobiety cierpiącej na krwotok i wskrzeszenie córki Jaira

Jezus odrzucony w Nazarecie

Misja Dwunastu

Śmierć Jana Chrzciciela

Litość Jezusa nad tłumem

Jezus chodzi po wodzie

Uzdrowienia w krainie Genezaret

Spór o tradycje faryzejskie

Nauczanie o czystości i nieczystości

Uzdrowienie córki Syrofenicjanki

Uzdrowienie głuchoniemego

Drugie rozmnożenie chleba

Faryzeusze domagają się znaku z nieba

Kwas faryzeuszów i Heroda

Uzdrowienie niewidomego z Betsaidy

Wyznanie wiary Piotra

Pierwsza zapowiedź męki i zmartwychwstania

Warunki naśladowania Jezusa

Przemienienie na górze Tabor

Opętany epileptyk

Kto jest największy?

Dobroczynność wobec najmniejszych

Pytanie na temat rozvodu

Jezus błogosławi dzieci

Rozmowa z bogatym człowiekiem

Prośba synów Zebedeusza

Niewidomy przy wyjściu z Jerycha

Wjazd do Jerozolimy

Jałowy figowiec i oczyszczenie Świątyni

Pytanie o władzę Jezusa

Przypowieść o dzierżawcach winnicy

Podatek należny Cezarowi

Zmartwychwstanie umarłych

Pierwsze ze wszystkich przykazań

Chrystus Synem i Panem Dawida

Wdowi grosz

Ponowne przyjście Jezusa

Namaszczenie w Betanii

Ostatnia Wieczerza

Zapowiedź zaparcia się Piotra

Modlitwa w Ogrójcu

Pojmanie Jezusa

Przed Najwyższą Radą

Zaparcie się Piotra

Ukrzyżowanie

Po śmierci Jezusa

Pusty grób

Ukazanie się Zmartwychwstałego i ostatni nakaz

Bibliografia

Aneks

WSTĘP



Autor i czas powstania

Najstarsza tradycja przypisująca autorstwo św. Markowi sięga początku II wieku, czyli czasów człowieka, który miał na imię Papiasz. Od niego wiemy, że to właśnie Marek spisał Ewangelię i że w tym dziele pełnił rolę kogoś, kogo trzeba by nazwać interpretatorem Piotra albo – dosłownie tłumacząc z greckiego – hermeneutą Piotra. Stwierdzenie Papiasza się przyjęło. W II i III wieku już wszyscy powtarzają, że autorem tej Ewangelii jest Marek i że jest ona Ewangelią w jakiejś mierze Piotrową, czyli objaśniającą to, czego nauczał Piotr.

Czas powstania Ewangelii to zapewne okolice męczeństwa św. Piotra – nieco wcześniej albo krótko po nim – czyli około 64 roku. Wiadomo również, że musiała powstać przed rokiem 70, bo kiedy czytamy Ewangelię św. Marka, nie widać, żeby autorowi towarzyszyła świadomość zburzonej Jerozolimy i Świątyni Jerozolimskiej. W ten sposób otrzymujemy dwie daty graniczne: po roku 64 i na pewno przed rokiem 70.

Wspólnota w Rzymie

Prawdopodobnym miejscem powstania był Rzym, natomiast adresatami byli tamtejsi chrześcijanie. To, że Marek pisze do odbiorców spoza Ziemi Świętej, widać po wyjaśnieniach, których udziela. Są w tekście rzeczy, które tłumaczy, a nie musiałby tego robić, gdyby pisał do Żydów zamieszkujących Ziemię Świętą. Dla nich tamtejsza topografia była z pewnością czymś naturalnym i nie wymagała żadnych dodatkowych objaśnień.

Można by jeszcze dodać, że Kościół rzymski to bardzo stara wspólnota chrześcijańska, która poczęła się w bardzo naturalny sposób. Po podboju przez Rzymian Judea znalazła się w obrębie jednego wielkiego świata, gdzie nie było granic, za to były świetne drogi, fantastycznie prowadzono handel, a do żeglugi wykorzystywano Morze Śródziemne, które właściwie było wewnętrznym jeziorem tamtego świata. Przepływ ludzi okazał się więc bardzo duży i dzieje sporej diaspory żydowskiej w Rzymie sięgają już lat sześćdziesiątych przed Chrystusem. To właśnie w tym środowisku narodził się pierwszy Kościół, który nie został założony ani przez św. Piotra, ani przez św. Pawła, natomiast stał się bardzo ważny przez to, że obydwaj Apostołowie koniec końców tam dotarli i tam oddali życie. Dlatego dzisiaj jeździmy do Rzymu, gdzie są progi Apostołów, czyli te dwa groby, gdzie są pochowani. Stąd bierze się wielki autorytet rzymskiego Kościoła.

Relacje ze św. Pawłem

Odpowiedź na pytanie o ewentualny wpływ św. Pawła na powstanie tej Ewangelii z pewnością jest złożona. Relacje św.

Marka ze św. Pawłem nie były relacjami prostymi. Marek towarzyszył Pawłowi i Barnabie w czasie ich pierwszej wyprawy misyjnej, ale w trakcie jej trwania zawrócił do domu. Paweł mu to zapamiętał. Kiedy planował drugą wyprawę misyjną, Barnaba bardzo chciał ponownie wziąć Marka, jednak tym razem Paweł się sprzeciwił. Ten sprzeciw był na tyle mocny, że Barnaba zabrał Marka i popłynęli razem na Cypr, a Paweł wziął Sylasa i poszedł swoją drogą. To był moment, w którym oni się ze sobą rozeszli (zob. Dz 15, 36-41).

Później widzimy, że jednak się ze sobą na powrót zeszli, bo w liście Paweł prosi Tymoteusza (zob. 2 Tm 4, 11), żeby zabrał ze sobą Marka i żeby razem przyszli do niego, bo ma przy sobie tylko Łukasza, a wszyscy inni go opuścili. Paweł ma pragnienie, żeby w ostatniej chwili życia – bo ma świadomość, że to jest koniec – była przy nim trójka uczniów, na wzór trojga uczniów przy Jezusie w Getsemani. W tej trójce jest Marek, co pokazuje, że między nimi ostatecznie doszło do porozumienia i Paweł dał mu drugą szansę.

Ewangelia św. Piotra

Pomiędzy św. Markiem i św. Pawłem doszło do porozumienia, ale w tradycji egzegetycznej Kościoła nie przekłada się to na przeczcucie, że Marek pisząc Ewangelię, czerpał również z Pawła. Chyba jednak Pawłową Ewangelią jest Ewangelia Łukasza. o tym z pewnym marginesem, bo nie jestem biblistą (są ludzie, którzy zajmują się tym zawodowo), ale to jest motyw, który bardzo często pojawia się w egzegezie przy objaśnianiu Ewangelii synoptycznych: Łukasz spisuje wersję św. Pawła, natomiast Marek spisuje Ewangelię św. Piotra.

Wpływ Piotra na powstanie Ewangelii Marka nie oznacza, że została ona przez niego podyktowana. Zbyt łatwo nie można powiedzieć, że to jest Ewangelia Piotra, a Marek ją jedynie spisał. Zakres tego wpływu to przestrzeń do dyskusji, są jednak takie miejsca, gdzie ten wpływ Piotra widać wyraźnie: w tym, co Marek pisze albo czego nie pisze, jest ręka Piotrowa.

Źródła

Pytanie o źródła nie jest proste i należałoby raczej kierować je do specjalistów. Na pewno trzeba pamiętać, że każda z Ewangelii synoptycznych ma trzy etapy powstawania. To, w jaki sposób te kolejne warstwy się ze sobą przenikają, jest obecnie przedmiotem bardzo szczegółowych analiz.

Zasadniczo nikt nie ma wątpliwości, że najstarszym zapisem ewangelicznym był fundamentalny zrab Ewangelii św. Mateusza, natomiast drugim źródłowym tekstem była Ewangelia św. Marka. Potem te teksty pierwotne doświadczały kolejnych redakcji – przynajmniej jeszcze dwóch. Do tego dochodzi wielki temat tak zwanego Źródła, które w biblistyce jest opisywane jako Q (od niem. *Quelle*, czyli źródło), z tym że nie jest to jedyne takie źródło. Oprócz całej tradycji ustnej i Q, były jeszcze inne teksty, które zbierały na przykład powiedzenia Jezusa i przypowieści.

Tłumaczenie, że Łukasz jest zależny od Marka i od Źródła, byłoby bardzo łatwe, ale zdaje się, że taki wykład, który był oczywisty pięćdziesiąt lat temu, dzisiaj już przestaje taki być. Również zbyt prosto byłoby powiedzieć, że Mateusz czerpie od Marka i tam gdzie chce, to go poprawia, trochę zmienia, trochę przekształca. To

działa w dwie strony. Czasami opowiadanie Mateusza jest prostsze (tak jakby wziął wersję Markową i z niej – brzydko mówiąc – wyrzucił te rzeczy, które uznał za niekonieczne), ale bywa też dokładnie odwrotnie: w narracji Mateusza jakieś opowiadanie staje się naraz bardzo rozbudowane, a u Marka jest bardzo proste. Ewangelie są źródłami dla siebie nawzajem, tylko że na różnych etapach powstawania tekstu. Może się więc okazać, że na przykład Marek na którymś etapie mógł korzystać z jakiejś wersji Mateusza. Tym bardziej, że synoptycy wzajemnie wiedzieli o pisanych przez siebie tekstach.

Zasadniczo nie ma takiego modelu, za pomocą którego można by było pokazać tę wzajemną zależność. Prace, które pokazują to przenikanie się, są dość drobiazgowo i myślę, że taka analiza nie jest nam tutaj potrzebna. Natomiast warto zdawać sobie sprawę z tego, że liczne schematy, na których wyrośliśmy, ucząc się historii Nowego Testamentu, jeszcze funkcjonują, ale obecnie mają tyle niuansów, że posługiwanie się nimi traci głębszy sens.

Różnice między Ewangeliami

Zależność między Ewangeliami mogła być obustronna. Natomiast różnice między nimi – tak się ośmielę twierdzić jako amator – polegają na tym, że każdy z Ewangelistów ma swój zamysł i kiedy pokazuje wydarzenia ewangeliczne, jest w tym w jakimś stopniu oryginalny.

W tej oryginalności możemy śmiało doszukiwać się natchnienia. Natchniony jest cały tekst, ale kiedy szukamy natchnienia jako działania Ducha Świętego w autorze piszącym, najlepiej zwrócić

uwagę na to, co jest jego myślą własną, specyficzną, wyjątkową, ukazującą jego zamiar pisarski. To jest właśnie ta przestrzeń, gdzie najlepiej szukać tego natchnienia. To są rzeczy uderzające, ale żeby je dostrzec, zapewne trzeba by porównywać te Ewangelie perykopa po perykopie, zwracając uwagę na detale.

Pierwszy przykład, który mi przychodzi do głowy, to uzdrowienie paralityka w domu Szymona. Właściwie w każdej z wersji synoptycznych to wydarzenie znajduje się gdzieś na początku Ewangelii, ale tylko u Mateusza jest napisane, że ludzie byli zachwyceni i zdumieni tym, że Bóg takiej władzy udzielił ludziom (zob. Mt 9, 8). Tego nie ma u Marka, tego nie ma u Łukasza – to jest ta specyficzna myśl Mateuszowa. O jaką władzę chodzi, skoro udzielił jej ludziom? Chodzi o władzę rozgrzeszania. Jezus mówi: *Żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów (...) wstań, weź swoje łożo i idź do domu!* (Mt 9, 6).

Za każdym razem trzeba by porównywać te teksty i znajdować to, co jest dla danego autora specyficzne. Na przykład Mateusz pisze, że do Jezusa przynoszono dzieci po to, żeby położył na nich dłoń, czyli przekazał im dar Ducha Świętego, i żeby się nad tymi dziećmi pomodlił (zob. Mt 19, 13). Natomiast u Marka przynosili je, żeby ich dotknął (zob. Mk 10, 13). W tej drugiej wersji został bardziej podkreślony wymiar czułości, bliskości, zażyłej relacji. Dotknięcie to nie jest to samo co położenie ręki. Co prawda Marek próbuje potem wrócić i mówi: *I tuląc je do siebie, błogosławił, kładąc na nie swe ręce* (Mk 10, 16), czyli ostatecznie wyjaśnia, że nie chodzi tylko o czułość, ale też o wymiar głęboko religijny, wymiar

głęboko przeżywanej wiary, niemniej każdy z autorów pisze nieco inaczej.

Kiedy czytamy Jezusowe mowy w przypowieściach, okazuje się, że w wersji Marka są wyłącznie przypowieści o ziarnie, jakby pozostałych w ogóle nie znał. I teraz pytanie, czy Marek wziął gotowy zbiór, który był tylko zbiorem przypowieści o ziarnie, czy raczej mając do dyspozycji zbiór opowiadań Jezusa w przypowieściach, dokonał w nim pewnej świadomej selekcji. Myślę, że to drugie i że wybrał akurat te przypowieści nie bez powodu.

W wydarzeniu pierwszego rozmnożenia chleba Marek podkreśla, że Jezus wiele ich nauczał, a Mateusz podkreśla, że uzdrowił ich chorych (zob. Mk 6, 34, por. Mt 14, 14). Nie ma sensu spierać się o to, co tak naprawdę Jezus wtedy zrobił – czy nauczał, czy uzdrawiał – natomiast warto zauważyć, że każdy z nich wydobywa z tego wydarzenia coś innego.

Mesjasz i Syn Człowieczy

Jeśli chodzi o przesłanie Ewangelii Marka, należałoby zacząć od tego, że jest ona Ewangelią radykalnie chrystologiczną, wszyscy to podkreślają. To jest Ewangelia Jezusa Chrystusa. Nawet nie o Jezusie Chrystusie (jak mamy w polskim tłumaczeniu), tylko Jezusa Chrystusa – Jezus Chrystus jest Ewangelią.

Najważniejszym pytaniem Ewangelii Marka jest więc pytanie o to, kim jest Jezus – to jest absolutny klucz potrzebny w rozważaniu każdego fragmentu czy perykopy. Odpowiedzi Marek daje kilka. Oczywiście niesłuchanie ważną odpowiedzią jest

to, że jest Mesjaszem. Jednak z tą odpowiedzią, zwłaszcza u Marka, jest związany tak zwany sekret mesjański. Jezus nie cofa się przed stwierdzeniem, że jest Mesjaszem, ale czyni to bardzo ostrożnie i oczekuje od swoich uczniów, że nie będą o tym mówić, zanim On powstanie z martwych. Bo dopiero wtedy stanie się jasne, jaki charakter ma ta Jego godność i misja mesjańska.

Jest też kilka innych określeń chrystologicznych, które w tej Ewangelii są częste. Chyba najczęstszym określeniem Jezusa w Ewangelii św. Marka jest Syn Człowieczy. To jest określenie, które Marek zaczerpnął nie tylko od samego Jezusa, ale także z Księgi Daniela (zob. Dn 7, 13). Właśnie na tym przykładzie widać, w jak przedziwny sposób wypełniają się Boże zapowiedzi ze Starego Testamentu. Ten Syn Człowieczy, który ma być odwiecznym i wiecznym sędzią człowieka zasiadającym na tronie Boga, jest jednocześnie Tym, który ten sąd przeprowadza tu i teraz – na przykład w domu Szymona w Kafarnaum – i okazuje się sędzią, który jest jednym wielkim miłosierdziem i wybaczeniem. To, w jaki sposób spełniają się te obietnice Boże z Księgi Daniela, jest bardzo ważne w Markowym zapisie.

Uczniostwo i wydarzenie królestwa

Z wizją Jezusa łączą się jeszcze dwa ważne tematy Markowe. Pierwszy to królestwo niebieskie. Tak naprawdę Jezus jest Tym, który to królestwo ustanawia, który je przynosi, ono z Nim zaczyna istnieć. Drugi temat to odpowiedź na wydarzenie królestwa – tą odpowiedzią jest uczniostwo.

Obraz uczniów u św. Marka jest bardzo uderzający. On nie jest jednostronny, jednowymiarowy, ale nie jest też wcale hurraoptymistyczny. Raczej jest bardzo zniuansowany, wyważony. Kiedy patrzymy na uczniów w Ewangelii Marka, widzimy, że oni bardzo często mają wątpliwości, nie rozumieją, są dość oporni, mają kłopot z wiarą – i niejednokrotnie Jezus im to wyrzuca. Pozostałe Ewangelie są troszkę bardziej uczesane w tym zakresie, ta słabość uczniów została gdzieś schowana, natomiast Marek nie boi się jej pokazywać. To jest właśnie uderzające, że Marek mówi o uczniostwie w kategoriach słabości i grzechu, a nie tylko chwały i zawierzenia.

Tu pojawia się również wspomniany wcześniej wątek Piotrowy. Marek nie boi się pokazywać słabości samego Piotra: tam, gdzie inni eksponują jego wielkość, Marek pokazuje słabość. Myślę, że takie ujęcie zostało zainspirowane przez samego Piotra, w tym przejawia się jego wpływ. Apostoła, który przeżył własną słabość i własny grzech, zadbał o to, żeby w Ewangelii została świadomość tego, kim był, jak postąpił, co zrobił i jakim go wybrał Jezus na miejsce swojego następcy.

Na pytanie o kluczowe elementy Ewangelii św. Marka odpowiedziałbym więc: chrystologia, królestwo Boże, uczniostwo.

Z Galilei do Jerozolimy

Należałoby jeszcze dodać, że Marek układa wydarzenia ewangeliczne w pewien schemat – i to zarówno czasowy, jak i geograficzny. Pierwsza część Ewangelii Marka to działalność Jezusowa w Galilei – najpierw pełna sukcesów, ale im dalej, tym

jest trudniej, więc Jezus odchodzi na tereny pogańskie. Niewątpliwie kluczowy jest moment, kiedy po wędrówce przez Tyr i Sydon Jezus z uczniami przechodzi w okolice Cezarei Filipowej i zadaje im pytanie: „Kim Ja jestem” (zob. Mk 8, 27-29). Stamtąd zaczyna już wędrować do Jerozolimy.

Druga część Ewangelii dzieje się w Judei, w szczególności w Jerozolimie, i jest coraz bardziej i bardziej skoncentrowana na męce, śmierci i zmartwychwstaniu Pana Jezusa.

Ten układ gwarantuje pewną równowagę w pokazywaniu osoby Jezusa. W Galilei Jezus wiele działa, uzdrawia, wzbudza podziw – i chyba bardzo łatwo byłoby się pomylić co do natury Jego mesjańskiej godności. Ona odsłania się dopiero wtedy, kiedy On wchodzi do Judei, do Jerozolimy. Wtedy ostatecznie widzimy Mesjasza z krzyżem i rozumiemy, dlaczego wcześniej mówił: „Nie opowiadajcie o tym”. Bo to, co dotychczas wiedzieli o Mesjaszu, było tylko częścią prawdy, która w całości odsłania się dopiero w Jerozolimie.

Taki jest zamysł Marka, który jest jednocześnie chronologiczny i geograficzny. To jest dość prosty, linearny schemat, którego nie znajdziemy na przykład u św. Jana. U tego ostatniego Jezus do Judei, do Jerozolimy wędrował przynajmniej trzy razy za swojego życia publicznego, więc ten schemat zostaje przełamany.

Kosmiczna misja Kościoła

Problem zakończenia Ewangelii św. Marka to wielki temat: ile jest tych zakończeń, kiedy powstały, jak powstały. Wszystkie pytania (kto napisał, kiedy napisał, jak napisał, ile jest Marka w Marku, ile

jest Piotra w Marku, ile jest ewentualnie Pawła w Marku, a ile jest w Marku Mateusza) są oczywiście ważne z punktu widzenia krytyki biblijnej, ale one zasadniczo nie zmieniają naszego podejścia do tekstu samego w sobie. Tekst – jaki znamy, jaki jest przyjęty w kanonie Pisma Świętego – jest natchniony. Jakby nie daj Bóg się okazało, że Marek tam tylko przecinek postawił i nic więcej, a całą resztę napisali jego uczniowie (albo nie uczniowie tylko jacyś zupełnie inni ludzie), to z punktu widzenia wiary nie ma większego znaczenia. Jest tekst, który jest Ewangelią i on jest w Kościele uznany za tekst natchniony.

To, czy Marek napisał obydwie zakończenia swojej Ewangelii jest ważnym pytaniem w ramach studium, natomiast podczas analizy tego, co dla mnie jest słowem Boga, ta kwestia nie ma wielkiego znaczenia. Ważne jest słowo, a jego historyczna warstwa jest ważna o tyle, o ile pomaga mi docierać do zamysłu pisarza. Odtworzenie tego zamysłu jest kluczowe, bo właśnie ten zamysł jest miejscem natchnienia.

W zakończeniu Ewangelii Marka kluczowe jest to, że misja Kościoła dotyczy kosmosu – tam jest zwrot *eis ton kosmon*. Jak w Ewangelii Mateusza Jezus posyła Apostołów, by idąc czynili uczniami wszystkie narody (zob. Mt 29, 19), tak w Ewangelii Marka czytamy: *Idąc na cały świat – kosmos – głóście Ewangelię wszystkiemu stworzeniu* (Mk 16, 15). Czyli misja Kościoła jest, brzydko mówiąc, totalna, a ładniej – katolicka, powszechna. Ta misja dotyczy świata jako całego.

Za pontyfikatu ojca świętego Franciszka ta myśl bardzo mocno wybrzmiewa w nurcie, który papież określa terminem: nawrócenie ekologiczne. Czyli jeśli chcemy pełnić misję Jezusa, to musimy się

też nawrócić w wymiarze ekologicznym i w relacji do całego stworzenia. Nie wystarczy tylko głoszenie Ewangelii naszym siostram i braciom ludziom. To, że przyjęliśmy Ewangelię i że chcemy ją czynić ciałem, a nie tylko słowem, musi mieć wpływ na całą rzeczywistość, w której się poruszamy, na – jak tłumaczy Hieronim – całe stworzenie.

Jest taka bardzo piękna i głęboka intuicja papieża Franciszka, który mówi, że słowo „stworzenie” jest jednak czymś innym niż słowo „natura”, i że dobrze jest zadać sobie pytanie, w jaki sposób myślę o tym, co mnie otacza: czy myślę o tym jako o naturze, czy myślę o tym jako o stworzeniu? Jeśli myślę o tym jako o naturze, to co najwyżej chcę poznać rządzące nią prawa, zasady, mechanizmy. A po co poznaję? Żeby ostatecznie podporządkować ją sobie i skonsumować. Natomiast jeśli definiuję rzeczywistość dookoła mnie jako stworzenie, to widzę za nią Stwórcę i widzę też Kogoś, kto mi tę rzeczywistość powierza. Powierza ją nie tylko dla mnie, ale też z racji na innych, na następne pokolenia.

Totalność misji Kościoła wyróżnia ostatnie polecenie Jezusa w zapisie Markowym. Moglibyśmy ten zapis rozważać do końca, ale o tym przeczytać można już w komentarzach do poszczególnych fragmentów Ewangelii św. Marka.

POCZĄTEK EWANGELII O JEZUSIE CHRYSZTUSIE



1

¹Początek Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym. ²Jak napisane jest u proroka Izajasza: Oto posyłam wysłańca mego przed Tobą. On przygotuje Ci twoją drogę. ³Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę dla Pana. Prostymi czyńcie Jego ścieżki.

⁴Tak też stało się z Janem Chrzcicielem na pustyni, [gdzie] głosił chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. ⁵I spieszyła do niego cała Judea i wszyscy z Jerozolimy. I przyjmowali od niego chrzest w rzece Jordan, wyznając swoje grzechy. ⁶A Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany na biodrach, jadał zaś szarańczę i miód leśny. ⁷I nauczał wołając: Idzie za mną mocniejszy ode mnie, Ten, któremu ja nie jestem godzien, schyliwszy się, rozwiązać rzemyka u Jego sandałów. ⁸Ja chrzczę was wodą, a On będzie was chrzczył Duchem Świętym.

Pierwsze zdanie Ewangelii brzmi: *Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie*. Gdybyśmy chcieli przetłumaczyć to z języka greckiego dosłownie, trzeba by powiedzieć: „Początek Ewangelii Jezusa”. Co zatem jest treścią Ewangelii? Treścią Ewangelii jest osoba Jezusa.

Właśnie o tym mówi jeden z najważniejszych tekstów Benedykta XVI, często powtarzany przez papieża Franciszka w jego wystąpieniach: „U początków chrześcijaństwa jest spotkanie osoby z osobą”. Chrześcijaństwo nie jest jakąś doktryną, filozofią, teologią, światopoglądem, nie jest też spisem przykazań, zespołem tradycji czy obyczajów. Czym zatem jest chrześcijaństwo? Jest spotkaniem osoby z osobą. Jest moim spotkaniem i spotkaniem każdego z was z osobą Jezusa Chrystusa. To jest początek chrześcijaństwa i naszej wiary.

Spotkaliście Go dzisiaj? Słuchaliście Go? Coś wam ważnego powiedział?

Jednym z najważniejszych doświadczeń, jakie miałem z młodzieżą (opowiadałem to nawet ojcu świętemu), było pierwsze spotkanie z młodymi na Atlas Arenie w Łodzi. Zapytaliśmy wtedy młodych ludzi z naszej diecezji, jakie pytanie zadaliby Jezusowi, gdyby mogli. Daliśmy im osiem możliwości. Ósma z tych opcji brzmiała: „Nie mam pytań do Jezusa”. Poprzednie były bardzo konkretne, np. „Skąd zło w świecie?”, „Dlaczego jest cierpienie?”, ale to ta ostatnia odpowiedź dostała najwięcej punktów. Około 60-70% młodych ludzi odpowiedziało, że nie ma pytań do Jezusa. W tym momencie musiałem zmienić wszystko, co chciałem do nich mówić.

Zacząłem od słów: „Przepraszam was”. Oni nie wiedzieli, za co ich przepraszam, więc zaczęli bić mi brawo. Wtedy im powiedziałem:

„Poczekajcie. Uczymy was religii przez osiem lat szkoły podstawowej, cztery lata szkoły średniej, a czasami zaczynamy już w przedszkolu, a wy po tych dwunastu latach religii nie traktujecie Jezusa jak żywą osobę? Bo to chyba nie jest tak, że nie macie pytań”. Kto ma pytania, jak nie młodzi ludzie? Problem polega tylko na tym, że oni nie stawiają tych pytań Jezusowi. On dla nich nie jest konkretną osobą, i to tak ważną, że chcieliby z Nim rozmawiać o najważniejszych rzeczach. Już lepiej rozmawiać z mamą, tatą, przyjacielem czy koleżanką, ale nie z Jezusem. To kto to jest ten Jezus – definicja z katechizmu, abstrakcja?

Bez spotkania z Jezusem, który jest żyjący, nie ma chrześcijaństwa, są tylko przykazania, sakramenty, przepiękne kościoły. Natomiast treścią chrześcijaństwa jest spotkanie z osobą Jezusa. To jest początek. Jeśli macie doświadczenie spotkania z żyjącym Panem, który umarł, zmartwychwstał i żyje, to jest co świętować; a jeżeli nie doświadczacie takiego spotkania, to jest się z czego nawracać.

Ten krótki tekst mówi o Jezusie przynajmniej cztery rzeczy, tylko trzeba bardzo uważnie słuchać. Po pierwsze, to jest początek Ewangelii Jezusa, który jest Chrystusem: to znaczy Mesjaszem, Pomazańcem, Zbawicielem. Jeśli spotkałeś Jezusa, to spotkałeś Kogoś, kto cię zbawia i wyzwala. To jest pytanie do każdego z nas, czy potrafię w sposób konkretny powiedzieć: „Tak, wiem, na czym polegało moje zniewolenie, i wiem, że nie byłem w stanie sobie z tym radzić. To Jezus przyszedł i rozerwał te kajdany. Dzięki spotkaniu z Nim jestem wolnym człowiekiem. Nie jestem już niewolnikiem, ale synem, ponieważ spotkałem w Jezusie Zbawiciela”. Nie chodzi o to, żeby sobie z Jezusem pogadać

o pogodzie. On chce ze mną rozmawiać o tym, co mnie zniewala. Jest także jedyną osobą, która może mi powiedzieć, że jestem niewolnikiem, a mnie to nie upokarza. Bo mówi to po to, żeby mnie wyprowadzić na wolność. Pomazaniec, Namaszczony to ten, który jest królem. W Jezusie wszyscy stajemy się wolnymi, to znaczy królami. Mam władzę nad sobą, nie króluje nade mną nałóg, postawa grupy czy rozmaite mody – jestem wolnym człowiekiem, bo spotkałem Jezusa. To było pierwsze.

Po drugie, Jezus jest Synem Boga. Mówiąc inaczej: jest Bogiem. To znaczy, że klękam przed Nim – i przed nikim innym. Nikogo też nie adoruję, nikogo nie uwielbiam, bo jeśli On jest Bogiem, to jest w moim życiu pierwszy i wszystko jest Jemu podporządkowane. On jest tak naprawdę Panem.

Proste? Nie. Czasami okazuje się to bardzo trudne dla ludzi, którzy są religijni. Najlepiej to widać na przykładzie Apostołów: przyszli z Jezusem na pierwszą Eucharystię i pokłócili się o to, który z nich jest pierwszy i najważniejszy. Wchodzili na Ostatnią Wieczerzę z Jezusem i każdy z nich myślał o sobie, każdy dla siebie był panem. Ale kiedy wyszli z tego Wieczernika pięćdziesiąt dni później, w Zesłanie Ducha Świętego, wtedy wszyscy głosili wielkie dzieła Boga. Właśnie to z nimi zrobił Duch Święty. To On sprawił, że przestali się kręcić wokół siebie, a zaczęli się kręcić wokół Boga, który się objawił w Jezusie, i wokół wielkich dzieł Bożych. To jest bardzo piękne. Papież Franciszek nazwał to przewrotem kopernikańskim. Przewrót kopernikański polega na tym, że zaczynam rozumieć, co się ma kręcić wokół czego: nie kręcę się dłużej wokół siebie, jakbym to ja był najważniejszy, tylko kręcę się wokół Jezusa, który w moim życiu jest Panem, bo jest Bogiem

i wszystko Jemu jest podporządkowane. Przykład Apostołów pokazuje jednak, jak to jest trudne w przypadku ludzi pobożnych i religijnych, którzy na tej religijności mogą chcieć coś dla siebie upiec.

Jezus – Zbawiciel i Bóg, czyli Pan. Takiego Go znamy, takiego Go przyjęliśmy. Możecie pomyśleć o tym w sposób konkretny.

I trzecie: *Oto posyłam wysłańca mego przed Tobą*. Nasze tłumaczenie nie jest dokładne. Gdybyśmy wzięli ten tekst tak, jak go napisał św. Marek, to tam jest: „Posyłam mego wysłańca przed twoją twarzą”. To jest śliczne. Kim jest Jezus? Twarzą Boga.

W całym Starym Testamencie ludzie krzyczą: „Pokaż mi swoją twarz! Nie odwracaj swojej twarzy ode mnie!”. To jest pragnienie ludzi: zobaczyć Boga. Oni Go słyszeli, ponieważ mówił, ale chcieliby Go jeszcze widzieć. To jest też piękne pragnienie Mojżesza na Synaju, kiedy mówi: „Chciałbym Cię zobaczyć” (zob. Wj 33, 18). Jezus jest odpowiedzią na te ludzkie pragnienia, żeby zobaczyć twarz Boga: *Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca* (J 14, 9).

Leon Wielki powiedział, że wszystko, co jest widzialne w Synu Bożym, przeszło na sakramenty Kościoła. Jezus w Kościele mówi, ale też działa. Tak działa, że ty to widzisz: jak łamie chleb, jak podaje ci do picia wino, jak chrzci. Wszystko, co tu macie, każdy z sakramentów, to jest przestrzeń pozwalająca zobaczyć twarz Boga. On jest widzialny.

Ostatnie jest to, co mówi Jan: *Idzie za mną mocniejszy ode mnie*. To jest bardzo ważne: Jezus jest nie tylko mądry, ale jest mocny. To znaczy, że wszystko, co przyjmujecie i słyszycie, nie tylko was

informuje, ale was formuje. „Spotkać się z Jezusem” znaczy coś więcej, niż tylko usłyszeć od Niego coś ważnego. To jest też doświadczenie Jego mocy, która zmienia moje życie. Kiedy do Jezusa przychodzą saduceusze i zadają Mu zagadkę, czyją żoną będzie kobieta, która poddała się prawu lewiratu i była żoną kilku braci, Jezus im odpowiada: „Nie znacie ani Pisma, ani mocy Boga” (zob. Mt 22, 29). Nie znacie takiego słowa Bożego, które jest mocne, ze słowa Bożego robicie sobie żarty, układacie zagadki – to jest jedna wielka teoria, a w słowie Bożym jest moc.

Chodzi o to, żebyśmy się spotkali z Jezusem: Zbawicielem, Panem, twarzą Boga i Tym, który jest mocny. To jest u początku: osoba Jezusa.

CHRZEST JEZUSA



⁷ I nauczał wołając: Idzie za mną mocniejszy ode mnie, Ten, któremu ja nie jestem godzien, schyliwszy się, rozwiązać rzemyka u Jego sandałów. ⁸ Ja chrzczę was wodą, a On będzie was chrzczył Duchem Świętym.

⁹ I przyszedł też w owych dniach Jezus z Nazaretu z Galilei i został ochrzczony w Jordanie przez Jana. ¹⁰ Właśnie wtedy, kiedy wychodził z wody, zobaczył otwierające się niebo i Ducha jakby w postaci gołębicy zstępującego na Niego. ¹¹ A z nieba odezwał się głos: Tyś jest Syn mój umiłowany. W Tobie upodobałem sobie.

Mk 1, 7-11

Ze wszystkich Ewangelistów to właśnie Marek najkrócej opisuje wydarzenie Chrztu Pańskiego. Pozostali Ewangeliści z reguły poświęcają temu wydarzeniu cały rozdział, a Marek potrzebuje pięciu wersetów. Ale jeżeli potrzebuje tylko pięciu wersetów, to

oznacza, że pisze rzeczy najbardziej istotne. Z tego nie da się już nic usunąć, tu każde słowo jest istotne, Marek mówi rzeczy superważne. Od razu uświadamia nam to pierwsze zdanie: Jan Chrzciciel *nauczał wołając*. Dosłownie tam jest powiedziane, że Jan Chrzciciel mówił ogłaszając (proklamując). Tam jest czasownik, od którego pochodzi słowo, na które Kościół jest coraz bardziej wychulony: *kerygma*. Nad Jordanem Jan głosi kerygmat. Kerygmat to nie jest wykład, to nie jest spokojna katecheza, to nie jest rozwlekłe kazanie: kerygmat to jest istota przepowiadania Kościoła. Kerygmat to jest to, co powiedziałbyś, gdybyś miał ostatnie trzy minuty życia i wiedziałbyś, że musisz wyrazić to, co dla ciebie jest najważniejszą treścią w życiu. Jan przepowiada kerygmat, w którym najważniejsze jest: *Idzie za mną mocniejszy ode mnie*. Kerygmat jest o Jezusie. Jan nie opowiada o rzeczach z drugiego, trzeciego czy piątego planu, ale mówi: „Patrzcie na Jezusa. Ważny jest Jezus. Cała uwaga na Jezusa”.

Nie chodzi tylko o to, żeby spotkać Jezusa w Jego mądrości, żeby się Nim zachwycić, tak jak w czasie Bożego Narodzenia zachwycamy się Jego wielkością i małością jednocześnie, Jego bliskością, ubóstwem. Nie chodzi tylko o to, żeby poznać, czego naucza, tylko żeby Go przyjąć w Jego mocy.

Ten, który do nas przychodzi, nie jest tylko mądry: On jest mocny. Przyjąć Jezusa to znaczy przyjąć Jego moc, otworzyć się na Jego moc. Na taką moc, której człowiek sam z siebie nie ma. Nie ma jej nawet taki człowiek jak Jan Chrzciciel. Jezus powiedział o nim: „Patrzcie na niego. To jest najpiękniejszy, największy z narodzonych z niewiasty” (zob. Łk 7, 28a). Nie ma człowieka większego niż Jan Chrzciciel, ale Jan Chrzciciel wie, że

w zestawieniu z Jezusem jest malusieńki, maciupki, nie ma żadnej władzy. Jezus jest tym, który ma moc i władzę. *Idzie za mną mocniejszy ode mnie.*

To jest misja nas wszystkich jako Kościoła, to jest misja każdego, kto odważa się brać święcenia, to jest to orędzie: „Nie patrzcie na mnie, patrzcie na Tego, który idzie za mną. On jest mocniejszy, ja nie jestem godzien rozwiązać Mu rzemyka u sandała. Otwórzcie się na Jego moc”. W czym Jezus jest mocniejszy od Jana Chrzciciela? Na czym polega to, że jest mocniejszy? Jan od razu nam odpowiada: *Ja chrzczę was wodą, a On będzie was chrzczył Duchem Świętym.* To jest moc Jezusa. Jezus ma moc zanurzyć nas w Duchu Świętym, ma moc napełnić nas Duchem Świętym. To jest cel Jego misji: dać nam Ducha Świętego. To wszystko zmienia, bo kto nie żyje w Duchu Świętym, jest martwy; ten, kto nie żyje Duchem Świętym, jest jak Adam ulepiony z gliny w Raju. Dopiero kiedy Bóg tchnął w niego, Adam ożył. Człowiek żyje naprawdę, kiedy ma w sobie Ducha Bożego.

Na tym polega misja Jezusa, że On was ochrzci Duchem Świętym. Można by o tym mówić w nieskończoność. Bez Ducha Świętego wszystko, co robimy, jest tylko wspomnieniem; bez Ducha Świętego Biblia to tylko zadrukowana książka – ale w Duchu to jest słowo od Boga. Bez Ducha Świętego wszystko jest martwe. Ale jest tylko Jeden, który może nam Go udzielić – Jezus Chrystus. To jest Ten, którego przepowiada Jan. To jest Ten, którego przepowiadamy my wszyscy. To jest Ten, którego my – jako Kościół – musimy pokazywać światu. Jezus Chrystus jest mocniejszy niż każdy spośród ludzi, nawet tych najporządniejszych. O co jest mocniejszy? O to, że daje Ducha.

To jest bardzo istotne w tym wydarzeniu nad Jordanem: Jan jeszcze nie skończył mówić, gdy Jezus przyszedł, żeby przyjąć od niego chrzest. Na tym polega kerygmat, na tym polega przepowiadanie w Kościele, że to, co ogłaszamy, właśnie się dzieje. My nie jesteśmy tu po to, żeby wspominać, co było i minęło. Nie chodzi o to, że dwa tysiące lat temu Jezus przyszedł do Jana nad Jordan – Jezus przychodzi teraz. Widzicie Go. Widzicie oczami wiary, że On tu stoi między nami i widzicie to, co dzieje się w tej Ewangelii: że Duch zstępuje na Niego jak gołębica. Po to, żebyśmy od razu zobaczyli potwierdzenie zapowiedzi Jana: „Idzie Ten, który was ochrzci Duchem, bo On ma w sobie Ducha, bo On jest namaszczone Duchem Świętym”. To pokazuje wydarzenie nad Jordanem: jest ktoś, kto Ducha otrzymuje od Ojca. To jest Ten, który w Duchu jest posłany. Ma w sobie Ducha, dlatego się Nim dzieli. Ta Ewangelia jest dla nas wielkim wezwaniem, by wychwalać Jezusa, którego misja trwa – misja udzielania Ducha.

Przypatrzmy się jeszcze tej mocy Jezusowej. Kiedy Jan zapowiada mocniejszego od siebie, kogo się spodziewacie? Jak ma wyglądać mocniejszy od Jana? Jezus jest mocniejszy mocą Ducha Świętego, który zstępuje jak gołębica. Bogaty symbol, ale jego istotą jest to, że gołębie były ptakami ofiarnymi. W Świątyni Jerozolimskiej ofiarowywali je ludzie najubożsi, najprostsi: ci, których nie było stać, żeby kupić baranka na ofiarę, składali gołębie. Gołębica jest pięknym znakiem ofiary, bo – jak mówią wszyscy, którzy się znają na ptakach – gdy gołębiowi podcinasz gardło, to on sam je podstawia. Gołębica jest ptakiem, który pokazuje całkowitą dobrowolność ofiary. I to jest właśnie moc Jezusa, który udziela nam Ducha Świętego z samego środka swojego umierania, swojej

ofiary, swojej śmierci na krzyżu. W jaki sposób wchodzi się w misję, żeby przekazywać innym Ducha Świętego? Leżąc na posadzce. Co to znaczy? Żeby wejść w misję Jezusową, chcemy Mu powiedzieć: „jeśli bym mógł, zniknąłbym, wtopiłbym się w tę posadzkę, żeby mnie w ogóle nie było”. Taka jest logika udzielania Ducha, że udzielasz Go ze środka swojej ofiary, ze środka swojego umierania. Im bardziej jesteśmy przepełnieni sami sobą, tym mniej miejsca dla Ducha; im bardziej jesteśmy wtopieni w tę posadzkę, tym większa przestrzeń, żeby Duch objawił się ze swoją mocą.

Miłość ofiarna, która potrafi przyjąć śmierć, to miłość, która ma moc – z jej środka Bóg udziela Ducha Świętego tym, którzy proszą. Jezus mówi: „Mam moc dać swoje życie, nikt mi go nie zabiera, sam je oddaję” (zob. J 10, 18). Jego moc objawia się w taki sposób, że wchodzi do tej wody i się w niej zanurza.

Marek to zapisał jednym zdaniem: Jezus przyszedł i przyjął chrzest. Proste? Wszyscy, którzy wchodzili do tej wody, wyznawali swoje grzechy; to był chrzest nawrócenia na odpuszczenie grzechów. Więc po co Jezus wchodził do tej wody? Nie miał ani pół grzechu. Wszedł, żebyśmy wiedzieli, że się nie stawia ponad nami jako Ten, który jest „święty, święty, święty”, tylko żebyśmy zobaczyli, że jest – w całej swej pokorze – jak każdy z nas. Stając między grzesznikami, pokazuje jak dalece jest z nami solidarny, pokazuje, że chce wziąć wszystkie nasze grzechy na siebie, że chce się w tej wodzie, która jest ciężka od naszych grzechów, zanurzyć.

Taki właśnie jest Jezus. Ma moc, która wcale Go nie nadyma, i nie mówi Mu: „Jesteś większy, jesteś ponad, Ty to jesteś ktoś”. To z tej mocy udziela nam Ducha Świętego. Łatwo się nam mówi, że działamy *in persona Christi Capitis*. To by znaczyło, że musimy

działać nie tylko w Jego władzy, ale również w Jego stylu. Żeby nasza moc, którą mamy *in persona Christi*, była wypełniana na Jego sposób, musimy wtapiać się w tę posadzkę i wchodzić w ten Jordan ciężki od ludzkich grzechów, z całą miłością, z całą solidarnością z każdym grzesznikiem, bo tylko wtedy Duch będzie udzielany.

Kiedy chcemy wyjść do świata z Ewangelią, nie róbmy tego, dopóki nie zrozumiemy, jak Bóg ten świat kocha i jak wiele Chrystus ma do niego cierpliwości. Jeśli w tym nie osiądziemy, to lepiej nie wychodźmy. Dopiero z Jego miłością i Jego cierpliwością wychodźmy do ludzi.

KUSZENIE NA PUSTYNI



¹² I wkrótce potem Duch uprowadził Go na pustynię. ¹³ Przebywał na pustyni przez czterdzieści dni i był kuszony przez szatana. I był tam ze zwierzętami, aniołowie zaś usługiwali Mu.

¹⁴ A kiedy Jan został uwięziony, przybył Jezus do Galilei, gdzie głosił Dobrą Nowinę o Bogu, mówiąc: ¹⁵ Wypełnił się czas i przybliżyło się królestwo Boże. Nawróćcie się i uwierzcie w Ewangelię!

Mk 1, 12-15

Słowo Boże prowadzi nas bezpośrednio do przeżycia faktu, że jesteśmy wybrani. Nie my wybraliśmy Boga, ale On nas. My wybieramy Go, odpowiadając na Jego miłość i Jego wybór, mówiąc *amen* na to, że On nas odwiecznie pokochał i nazywa swoimi, że chce z nami wejść w relację. On odwiecznie o każdym z nas myśli: „Chcę ciebie, wybieram cię, jesteś kimś wyjątkowym”. Z kolei ze

świadomości tego wybrania rodzi się w nas pytanie: co z tym zrobić?

Odpowiedzią jest Ewangelia. Jezus idzie na pustynię znad Jordanu. Nad Jordanem nad Jezusem otwarło się niebo i usłyszał: *Tyś jest Syn mój umiłowany*. Co Jezus robi z tą nowiną? Do czego ta nowina usłyszana nad Jordanem Go prowadzi? Co się dalej dzieje?

Zaraz po tym Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, a dosłownie – natychmiast Go tam wygnał. Jakby chciał pokazać Jezusowi, że dobrze jest nie tylko usłyszeć to słowo w jakimś wydarzeniu liturgicznym, ale jeszcze potrzeba je przeżyć, przetrwać, wprowadzić je w siebie głęboko – i uczynić to w mocy Ducha, który jest miłością. „Ty jesteś mój umiłowany” – potrzeba odkryć całą miłość, która się kryje w tym zdaniu – odkryć, potwierdzić i pozwolić, żeby to jedno zdanie weszło w nas jak zaczyn, który ma przeniknąć całe ciasto. Na to potrzeba czasu, to nie dzieje się w minutę. Dobrze jest się poddać Duchowi Świętemu, który chce wykonać nad nami jakąś pracę, głęboko umieszczając w nas takie rozumienie samych siebie, takie odkrycie i przeżycie swojej własnej tożsamości.

Potrzeba czasu, żeby to w nas osiadło, bo możecie być pewni, że szatan będzie niejednokrotnie do was podchodził i mówił: „Nieprawda, nie jesteś wybrany przez Boga, nie jesteś jego ukochanym dzieckiem”. Święty Marek nie opisuje nam pokus, z jakimi Jezus mierzył się na pustyni, ale przecież znacie ten tekst, macie go w uszach, bo już nieraz go słyszeliście i czytaliście. Jak przebiegały te wszystkie pokusy? „Jeśli jesteś Synem Bożym, to dlaczego jesteś głodny? Jeśli jesteś Synem Bożym, to rzuć się z narożnika świątyni”. Wiecie, jaki jest koniec tych pokus? „Jeśli

jesteś Synem Bożym, zejdz z krzyża”. Zawsze od tej strony: „Nie wierz, że On cię kocha – to bzdura. Nie myśl, że jesteś przez Niego wybrany. Nie myśl, że się dla Niego liczysz. Gdyby cię kochał, to byłoby inaczej w twoim życiu. To jest jedna wielka pomyłka, jedno wielkie oszustwo”. Zawsze od tej strony. Dlatego potrzeba czasu i działania Ducha, który jest miłością, żeby to przekonanie w nas zapadło, żeby zostało w nas wyryte: „Ty jesteś mój syn umiłowany, wybrany”. To jest praca Ducha w człowieku.

Bardzo ważne jest też to, co dzieje się dalej: wybranie ostatecznie okazuje się zawsze posłaniem. Dlatego czytamy w Ewangelii, że zaraz po tych czterdziestu dniach na pustyni Jezus idzie do Galilei i głosi Ewangelię Bożą. Czterdzieści dni spędzonych w Duchu na modlitwie, na medytacji, na odkrywaniu siebie przed Bogiem, na potwierdzaniu siebie przed Bogiem zaowocowało w Jego życiu misją. Wybranie nie jest do kontemplacji: „Lustereczko powiedz przecie, kto jest najważniejszy na świecie”. Tu nie chodzi o żaden samozachwył. Pamiętaj: ty sam jesteś biedak, ale Pan cię chce i w Jego oczach jesteś ważny. Nie chodzi więc o to, żeby w tym wybraniu potwierdzać swoją wielkość, kim to ja nie jestem. Wybranie jest do posłania.

To jest to, co trzeba usłyszeć już w katechumenacie. Nie może być tak, że dopiero trzydzieści lat po chrzcie ktoś mi powie, że ja mam w Kościele misję, że ja mam w świecie misję. Misja jest perspektywą od samego początku.

Jezus spotyka swoich uczniów nad Jeziorem Galilejskim i pierwsze, co im mówi, to: *Pójdźcie za Mną, a Ja uczynię was rybakami ludzi* (Mk 1, 17). To nie są święcenia kapłańskie, ani tym bardziej sakra biskupia tej pierwszej czwórki. Oni stają się tylko

Jego uczniami – tylko i aż Jego uczniami. Stając się Jego uczniami, słyszą: *Ja uczynię was rybakami ludzi*. Misja jest wpisana w uczniostwo, nie w święcenia kapłańskie, nie w jakąś wyjątkową funkcję w Kościele. Jesteś wybrany przez Boga, to znaczy jesteś wybrany do misji, Bóg chce cię posłać. Twoje wybranie ma sens nie tylko z racji na ciebie samego, ale ma sens z racji na twoich bliskich, na twoją rodzinę, twoje sąsiedztwo, z racji na ludzi, z którymi pracujesz. Twoje wybranie ma sens z racji na Kościół, w którym żyjesz i który współtworzysz; na świat, w którym żyjesz i który współtworzysz; na całe stworzenie. Jezus na tej pustyni żyje wśród zwierząt. Teraz tak wiele się mówi o ekologii z chrześcijańskiego punktu widzenia. Jezus jest z całym stworzeniem na pustyni, bo posłanie chrześcijanina jest totalne, powszechne.

Wybranie jest do misji, ale nie do takiej, która służy potwierdzaniu siebie i wyróżnianiu się z grona innych z racji własnej godności i wyjątkowości. Nie o to idzie. Wszyscy jesteśmy wybrani przez Boga. To znaczy, że na wszystkich to słowo potrzebuje się spełnić i niech się tak dzieje.

POCZĄTEK NAUCZANIA



¹⁴ A kiedy Jan został uwięziony, przybył Jezus do Galilei, gdzie głosił Dobrą Nowinę o Bogu, mówiąc: ¹⁵ Wypełnił się czas i przybliżyło się królestwo Boże. Nawróćcie się i uwierzcie w Ewangelię!

¹⁶ A kiedy przechodził nad Jeziorem Galilejskim, zobaczył Szymona i Andrzeja, brata Szymona, jak zarzucali w jezioro sieci. Byli bowiem rybakami. ¹⁷ I powiedział do nich: Pójdźcie za Mną, a Ja uczynię was rybakami ludzi. ¹⁸ A oni, natychmiast zostawiwszy sieci, poszli za Nim. ¹⁹ Odszedłszy zaś nieco dalej, zobaczył Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego, Jana, gdy byli w łodzi i naprawiali sieci. ²⁰ I ich także powołał. A oni, zostawiwszy w łodzi ojca swego Zebedeusza z najemnikami, poszli za Nim.

Trzeba zacząć od tego, że kerygmat u św. Marka rodzi się z doświadczenia chrztu w Jordanie. W opisie Markowym tylko Jezus otrzymuje objawienie, tylko On jest adresatem Bożej epifanii. Pozostali ludzie ani nie widzą, ani nie słyszą tego, co widzi i słyszy Jezus. To Jemu zostaje objawione, kim jest: jest Synem Bożym, umiłowanym. Ale to nie wszystko, bo zostaje Mu też objawiona Jego misja. W jakim znaku? W znaku rozdartych niebios.

Jezus widzi rozdarte niebiosy (zob. Mk 1, 10). Tam jest greckie słowo zawierające rdzeń *schizo* – „rozdzielać”. Niektórzy komentatorzy bardzo mocno zwracają na to uwagę, bo gdy dochodzimy do końca Ewangelii św. Marka, do tego momentu, w którym Jezus umiera na krzyżu i zostaje rozdarta zasłona w świątyni, tam też jest użyte *schizo*. Czyli całe Jego życie publiczne rozgrywa się między dwoma rozdarciami tego, co człowieka oddziela od Boga: na progu publicznej działalności Bóg rozdziela niebo, a na końcu, w momencie śmierci Jezusa, Bóg rozdziera zasłonę w świątyni. Bóg dokonuje otwarcia, zniwelowania przeszkody, która jest między Nim a nami. Zostaje wypełniona obietnica, której spełnienia oczekiwał Izajasz: *Zechciej więc rozedrzeć niebiosy i zstąpić* (Iz 63, 19). To się dzieje nad Jordanem, gdzie Bóg rozdziela niebiosy i Duch Święty zstępuje na Jezusa. To jest to, z czym Jezus natychmiast idzie na pustynię. Idzie z taką wielką gwałtownością – u Marka jest napisane, że Duch Go „wyrzucił” na pustynię, żeby to objawienie, którego doznał nad Jordanem, w Nim pracowało przez te czterdzieści dni.

Kiedy ten proces się kończy, Jezus przychodzi ze swoim orędziem do Galilei i ogłasza: *Wypełnił się czas i przybliżyło się królestwo*

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

